Nr. 92. Lwów — Piątek dnia 21 Kwietnia. Rok 1905.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Wielki Piątek — Herodyana | Jutro: Wielka Sobota — Eupsychiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 10, Zachód „ 6 m. 49 | Długość dnia godzin 13 min. 39, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wojna.

Podług wiadomości z Petersburga, podawanych przez korespondentów do pism paryzkich, nakazano jenerałowi Liniewiczowi unikać wielkich bitew, a w ostateczności cofnąć się nawet za rzekę Sungarę. Ta rezerwa ma trwać dość długo, bo parę miesięcy. Tymczasem z europejskiej Rosyi nadejdą świeże wojska w liczbie 380.000, a ponieważ Liniewicz zdołał zgromadzić pod swą komendą 220.000, przeto w środku lata armia rosyjska będzie liczyła 600.000, oprócz 40-tysięcznej załogi we Władywostoku i oprócz wojsk rozstawionych małemi grupami wzdłuż kolei. Wówczas cała ta zbrojna siła będzie podzielona na cztery armie po 150 tysięcy żołnierzy w każdej. Armie I i II pod komendą Kuropatkina, jako mistrza w zręcznem cofaniu się, będzie pozostawiona w dolinie Sungary, aby przyciągała ku sobie równie liczną, a może nawet liczniejszą armię japońską, zaś armie III i IV pod komendą Liniewicza zaatakują Japończyków, operujących przeciw Władywostokowi. Bo że oblężenie tego portu już się niebawem rozpocznie, widać to z teraźniejszych manewrów marszałka Oyamy. Korpus jenerała Oku pozostawił on przy kolei idącej z Mukdenu do Charbina, a trzema innemi korpusami wykonywa ustawiczny ruch w kierunku północno-wschodnim, co dowodzi, że zamierza stanąć na kolei z Charbina do Władywostoku. Gdy się ten ruch pomyślnie skończy, wówczas piąta armia japońska, będąca pod dowództwem Kawimury, a znajdująca się teraz w drodze z Korei do Ninguty, zwróci się prosto na Władywostok. Wtedy powtórzy się sytuacya przeszłoroczna, kiedy-to jenerał Nogi oblęgał Port-Artura, a Kuropatkin ciągle chciał podać pomoc tej twierdzy, lecz pod Wafanku, pod Daszicao i pod Laojanem zawsze spotykał wojska Oyamy i był przez nie odpychany. Tak samo w przyszłości Kawimura będzie oblęgał Władywostok, armia rosyjska zechce iść mu na odsiecz, lecz zawsze wzdłuż kolei spotka się z Oyamą, który ją odepchnie. Otóż, aby to się nie powtórzyło tak samo nieszczęśliwie dla Rosyan, jak w roku przeszłym, zamierzają oni zostawić Kuropatkina do operacyj zupełnie takich, jak przeszłoroczne, a Liniewiczowi dać dwie armie, razem 300.000 żołnierzy, aby doliną Amuru poszedł na odsiecz Władywostoku.

Może to się stać dopiero za parę miesięcy i to pod warunkiem, że się zwiększą rosyjskie środki przewozowe. Pojechał tedy na Syberyę minister komunikacyi ks. Chiłkow, aby niedaleko kolei syberyjskiej urządzić żeglugę po rzekach. Żegluga ta istnieje już od lat kilkunastu i przed zbudowaniem kolei syberyjskiej była bardzo ożywiona, potem zaś przez biurokratyczne niedbalstwo była zaniedbana. Z Wołgi wpływały statki na Kamę i płynęły nią do miasta Perm; tam towary przekładano na wozy i wieziono wiorst 80 do rzeki Tury, następnie tą rzeką spławiano je do rzeki Obi, a potem innym jej dopływem, rzeką Kietem, do miasta Makowska; tu znowu ładowano towary na wozy i jechano wiorst mniej więcej 50 do miasta Uść-Turguska nad ogromną rzeką Jenisiejem. W tem miejscu znów się zaczynała żegluga, z początku po Jenisieju, a potem po jego dopływie Angarze, która wypada z Bajkału w północnej jego części. Statki przepływały cały Bajkał i w południowym jego końcu wpływały na rzekę Szyłkę, która tak samo, jak Angara, wypada z jeziora, a biegnie prosto na wschód, gdzie pod miastem Streteńskiem łączy się z Amurem, niosącym swe wody do oceanu Spokojnego. Jak widać z tego szkicu, jest to droga wodna po prostu znakomita, bo łączy środek Rosyi europejskiej z oceanem Spokojnym, a z wyjątkiem miesięcy zimowych zawsze otwarta, zawsze pełna wody. Gdyby Syberya należała nie do czynowniczej Rosyi, lecz do jakiegoś innego europejskiego narodu, byłaby ta wodna droga utrzymana w świetnym stanie; między Kamą a Turą, potem zaś między Kietem a Jenisiejem byłyby przekopane kanały i wówczas statki parowe mogłyby z Wołgi pływać poprzez całą Syberyę aż do oceanu Spokojnego. Lecz rząd rosyjski nie zgodził się na to, a po zbudowaniu kolei syberyjskiej nawet się starał, aby prywatne stowarzyszenia parowcowe zawieszały swą działalność i nie konkurowały z koleją. Co więcej: w roku przeszłym, kiedy pośpiech w dowozie wojsk i materyałów wojennych był konieczny, a kolej nie mogła sprostać zadaniu, nikt w Rosyi nawet nie przypomniał sobie, że przecież jest zaniechana wodna droga. Teraz przypomniano to sobie i oto minister komunikacyi zarządził budowę kolejek polowych między Kamą i Turą, oraz między Kietem a Jenisiejem. Galary, które się teraz budują w Niżnim Nowogrodzie nad Wołgą, będą tymi kolejkami przewożone na lorach, zatem transport towarów będzie się odbywał bez przeładunków. Tą wodną drogą pójdą wszystkie ciężary, a kolej syberyjska pozostanie dla żołnierzy. Przez zbudowanie w niektórych miejscach torów podwójnych ruch na niej będzie zwiększony do 20 pociągów na dobę. Rząd rosyjski oblicza, że w ten sposób do lipca potrafi przerzucić na widownię wojny 380.000 wojska. Wówczas na Amurze i jego wielkim dopływie Sungarze pojawi się uzbrojona flotylla rzeczna, którą polecono urządzić temu kapitanowi Kladowi, który swą publiczną ostrą polemiką z admirałem Birilewem sam naraził się na areszt, ale prędko dowiódł, że flota Rożestwienskiego jest bardzo słaba. Jak wiadomo, zatrzymano ją koło Madagaskaru, aby się tam doczekała eskadry Völkersama, a potem jeszcze jednej pod komendą Niebogatowa. Rzeczna flotylla, którą stworzy Kladó, będzie utrudniała przekroczenie przez Sungarę armii japońskiej, a więc zwiększy oporną siłę przyszłej armii Kuropatkina; na Amurze zaś inny oddział tej samej flotylli zabezpieczy pochód Liniewicza pod Władywostok.

Jak tedy widzimy, są to wprawdzie bardzo godne uwagi, ale ogromne przygotowania do wielkiej wojny na nowo. Gdyby jednak w rzeczywistości tak się wszystko udało, jak chcą twórcy tych przygotowań! Przedewszystkiem potrzeba na to ogromnego wysiłku, a tymczasem Japończycy mogą już i Władywostok zająć i flotyllę przeszkodzić za Amur. Zaś się zdaje, że niebawem ukończą swój szyk strategiczny, a wtedy jednocześnie uderzą na Władywostok i na Charbin.

Słowianie węgierscy.

Piszą nam z Peszcu 19 b. m.:

(∞). Po długich układach utworzył się tu związek narodowości niemadyarskich. Nie należą do niego Sasi siedmiogrodzcy i Niemcy z komitatów po prawej stronie Dunaju; oni wogóle unikają Słowian i Rumunów. Wpływ polityczny w związku mają z początku należeć wyłącznie do Rumunów, bo oni stanowią najliczniejszą grupę, są najbardziej wyrobieni, a nad nimi czuwa ich zdolny i energiczny deputowany dr. Wlad. Walcząc o swe narodowe prawa, Rumuni tem samem popierają słowiańskie dążenia, a wewnętrznych zatargów w związku być nie może, ponieważ narodowe interesa słowiańskie nigdzie się nie krzyżują z rumuńskiemi. Tem bardziej można liczyć na wzajemny stosunek grup słowiańskich. Serbowie, Słowacy i Rusini są terytoryalnie rozdzieleni obszarami madyarskimi, nie mogą więc jedni z nich rozwijać się kosztem innych, a wszędzie mają wspólnego przeciwnika. Sojusz tych grup narodowych można więc nazwać naturalnym, jednak nie mógł on powstać dotychczas z powodu ciemnoty ludu i różnic religijnych. Próba utworzenia wspólnej organizacyi politycznej nie udała się zaraz po roku 1867-ym i nawet zaszkodziła Słowianom, bo Madyarzy, przerażeni widmem panslawizmu, rozwinęli madyaryzacyę. Sprawa była wówczas postawiona fatalnie, gdyż na gruncie panslawistycznym; narodowcy zwracali rozmodlone oczy na wschód, w stronę Moskwy, którą nazywali „wielką słowiańską macierzą“. Ten panslawizm był doktryną nielicznej inteligencyi, niepodzielaną przez ludność, zatem teorya bez przyszłości, niemniej jednak bardzo szkodliwą, bo Madyarzy mogli wskazywać na Słowian, jako na jawnych wrogów państwa, których zatem trzeba tłumić. Pamiętajmy, że wówczas cała monarchia upatrywała w Rosyi wroga, który — jak sądzono — szykował się do ataku i już wysyłał swe panslawistyczne forpoczty. Dość silna słowacka organizacya w Peszcie była wówczas przez Madyarów rozbita. W r. 1870-ym resztki jej przeniesiono do turockiego Św. Marcina i tam była ona kruszona zręcznymi ciosami. Tu znowu zaszkodzili Słowakom Czesi, którzy zapragnęli ten lud przerobić na czeski. Węgrzy w gruncie rzeczy nie hołdują polityce wynarodowiania. Między nimi zawsze przeważało zdanie, że trzeba Słowianom zostawić ich narodowe właściwości, wszelako pod warunkiem, że będą dobrymi obywatelami państwa. Tak też w istocie było, ale pozory przeczyły temu, zawsze wskutek błędów nie ludu, ale inteligencyi, która z początku garnęła się do panslawizmu, a potem do czechizmu. Błądzili przywódzcy, a lud cierpiał. W ciągu lat trzydziestu zdołało państwo węgierskie tak osłabić słowiańskie grupy, że popadły one w zupełną niemoc. Dopiero teraźniejszy chaos, wywołany przez kossuthowców, obawa jeszcze większego ucisku po uzyskaniu przez Madyarów „koncesyj“, wreszcie bardzo silne dynastyczne uczucie, którem Słowianie się odznaczają — oto co ich obudziło do życia politycznego. Utworzyli tedy związek na podstawie programu wyłącznie demokratycznego, z zupełnem odrzuceniem panslawistycznych mrzonek. Trudno to szło, ponieważ bruździli agitatorzy czescy, przeciwnicy jakiejkolwiek łączności z Rumunami. W tej nowej organizacyi, obok Rumunów, wysunęli się na czoło Słowacy, jako najbardziej oświeceni między węgierskimi Słowianami. Jedyny ich deputowany, adwokat i pisarz dr. Hodża stoczył najpierw walkę z czechofilami i jeśli ich jeszcze nie pokonał, to przynajmniej znacznie osłabił. Jego pismo tygodniowe *Sloven Tysdenník*, wydawany w Peszcie, ma do 10-ciu tysięcy prenumeratorów i ogromnie wpływa na lud słowacki, a propaguje zasadę wierności koronie węgierskiej w zamian za uznawanie narodowych właściwości Słowaków. Tę zasadę przyjęli teraz Serbowie i Rusini, a ponieważ wyznają ją także Rumuni, więc mógł powstać związek. Dyrekcyę jego założono w Peszcie, gdzie wszelkich Słowian bardzo dużo, a samych tylko Słowaków przeszło 40 tysięcy. Postanowiono utworzyć wspólną drukarnię, bursę, ochronkę dla dzieci, „dom ludowy“, pensyonat dla studentów uniwersyteckich, towarzystwo miłośników nauk i towarzystwo dobroczynności. Pod względem politycznym związek stoi na gruncie państwowej jedności Węgier, lecz się domaga narodowego równouprawnienia; obstaje przy ugodzie austro-węgierskiej z r. 1867-ego, a potępia wszystkie wymagane przez kossuthowców i banffystów koncesye.

Lecz, niestety, czechofile nie dają jeszcze za wygranę, a Czesi z Pragi popierają niesnaski stronnictwa „starych“ ze stronnictwem „młodych“. Ci starzy pozostają w Św. Marcinie i tam mają ognisko całej swej działalności, podczas gdy „młodzi“ tworzą nowe ognisko w Peszcie.

Korespondencye.

Wiedeń 19 kwietnia.

(*Posiedzenie młodoczeskiego komitetu wykonawczego. — Dwa niekorzystne dla Niemców wyroki najwyższej instancyi w kwestyach językowych. — Agitacya z tego powodu. — „Narodni Listy“ przeciw drowi Stransky'emu.*)

(y). Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył wczoraj w Pradze posiedzenie, na którem po obszernych referatach pp. Pacaka i Herolda o przeprowadzonych przez nich z posłami niemieckimi, a jeszcze nie ukończonych rokowaniach skonstatowano, że jeszcze nie można nic stanowczego powiedzieć o tem, czy Sejm czeski podczas najbliższej sesyi będzie mógł pracować, gdyż posłowie niemieccy nie chcą przyjmować żadnych zobowiązań przed odbyciem wspólnej konferencyi wszystkich wogóle posłów niemieckich do Sejmu praskiego.

Tymczasem zaszły ostatnimi czasy dwa wypadki, które wywołały w obozie niemieckim ogromne wzburzenie i zdolne są zwiększyć jego wojowniczy nastrój, a tem samem utrudnić szanse bodaj chwilowego zawieszenia broni. Oto w dwóch spornych kwestyach językowych najwyższe instancye wydały orzeczenie na niekorzyść Niemców. Jeden z tych wypadków dotyczył prawa wnoszenia czeskich podań do magistratu niemieckiego miasta Liberca. Adwokat dr. Józef Hlinak wniósł do tego magistratu podania napisane po czesku, a magistrat zwrócił mu je z tem nadmienieniem, iż ani załatwiać, ani przyjmować go nie myśli, gdyż jest ono napisane w języku dlań niezrozumiałym. Dr. Hlinak zwrócił się tedy do Namiestnictwa, a w dalszym ciągu do Ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o nakazanie magistratowi liberzeckiemu, aby przyjął i załatwił to podanie czeskie, wszelako zarówno Namiestnictwo, jak i Ministerstwo nie chciały wydać takiego imperatywnego polecenia i — jak to mówią — „wykręciły się sianem“, wydając bałamutne uchwały, z których nie można było poznać, kto właściwie ma racyę, czy magistrat, czy dr. Hlinak. Wobec tego zwrócił się ten ostatni z zażaleniem do Trybunału państwowego, a Trybunał ten wydał tymi dniami wyrok tej osnowy, iż postępowanie władz w tej sprawie było naruszeniem zagwarantowanego ustawami zasadniczemi równouprawnienia językowego, gdyż w całem Królestwie czeskiem oba języki krajowe, tj. czeski i niemiecki, są zupełnie równouprawnione, zatem obowiązkiem magistratu w Libercu było przyjąć i załatwić czeskie podanie.

Drugi wypadek, co do którego najwyższa instancya — tym razem Trybunał administracyjny — wydała wyrok również niepomyślny dla Niemców, zdarzył się w Chebie. Jakiś Czech wniósł do tamtejszego Wydziału powiatowego podanie czeskie, które oczywiście zwrócono mu niezałatwione. Cheb bowiem i cała jego okolica, tak zwany Egerland, jest jeszcze bardziej niemieckiem terrytoryum, niż Liberzec, wnoszenie zatem podań czeskich do tamtejszej reprezentacyi powiatowej, złożonej z samych „zakutych“ Niemców, chociaż uzasadnić się da literą prawa, mimo to jednak może zrobić poniekąd wrażenie rozmyślnej prowokacyi. Autor owego odrzuconego podania czeskiego zwrócił się do Wydziału krajowego z zażaleniem, a on polecił chebskiej reprezentacyi powiatowej załatwić owo czeskie podanie, gdyż wedle motywów jego orzeczenia i w Egerlandzie czeski język jest językiem krajowym. Reprezentacya powiatowa chebska wniosła rekurs do Trybunału administracyjnego i tam przegrała sprawę w ostatniej instancyi, bo Trybunał ten stanął na tem samem stanowisku co Wydział krajowy, a mianowicie, że i w Chebie jest czeski język językiem krajowym.

Ten wyrok wywołał wśród Niemców jeszcze większą wrzawę niż ów, wydany przeciw magistratowi liberzeckiemu. Magistrat bowiem ostatecznie powołany jest do załatwiania spraw poruczonego zakresu działania, zatem swoboda jego decydowania o sposobie swego urzędowania z natury rzeczy ulegać musi pewnym ograniczeniom, natomiast reprezentacya powiatowa ma pełną autonomię, więc wspomniany wyrok trybunału administracyjnego poczytują Niemcy jako zamach na tę autonomię i jako wprowadzenie na nowo w życie zasad, na których hr. Badeni oparł swoje rozporządzenia językowe. Jakoż w ubiegłą niedzielę odbył się w Chebie zjazd przedstawicieli wszystkich niemieckich reprezentacyj powiatowych z Czech, na którem jednomyślnie uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu wspomnianego wyżej wyroku trybunału administracyjnego i zalecającą wszystkim niemieckim organom autonomicznym w Czechach, aby postępowały tak samo, jak postąpił sobie chebski Wydział powiatowy, tj. by zasadniczo zwracały petentom podania czeskie jako niezrozumiałe.

Zdając sprawę o bieżących wypadkach politycznych czesko-niemieckich, należy wspomnieć także o nieporozumieniu, wybuchłem między organem klubu młodoczeskiego, a jak się zdaje, także większością tego klubu, a posłem drem Stranskym, dlatego, że ten ostatni powiedział zdanie rozumne i oświadczył się za chwilowem bodaj zarzuceniem polityki szowinistycznej, a stanięciem na gruncie praktycznej pracy parlamentarnej. Jak wiadomo, dr. Stransky wybrany został jednym z członków owej komisyi, która ma rozpatrzeć znany wniosek dra Derschatty, dotyczący stosunku Austryi do Węgier, a który nazywają w sferach poselskich „Trennungs Ausschuss“. Otóż na posiedzeniu tej komisyi oświadczył dr. Stransky między innemi, że czas najwyższy, aby wszystkie stronnictwa usunęły chwilowo na dalszy plan wszystkie postulaty narodowościowe, a myślały o ekonomicznem wzmocnieniu państwa i stanęły ramię do ramienia, by uroszczeniom węgierskim przeciwstawić nieprzezwyciężony opór. Otóż *Narodni Listy* sierdzą się niesłychanie na dra Stransky'ego za to, iż powiedział taką rzecz, i piszą, że miał on prawo chyba tylko we własnem imieniu tak przemawiać, a nie w imieniu stronnictwa, którego większość całkiem inaczej zapatruje się na tę kwestyę.

Bank krajowy w r. 1904.

Bank krajowy ogłosił swój bilans za rok 1904 i sprawozdanie dyrekcyi z jej czynności i interesów zrobionych w tym roku przez Bank. Przedewszystkiem z suchego materyału cyfrowego należy przytoczyć, co następuje:

Kurs emisyj bankowych tzw. listów Banku krajowego utrzymywał się przez cały rok w kursie stosunkowo wysokim. Czteroprocentowe listy wahały się w kursie około 99, 4½% od 101 — 102 za sto, zaś tzw. obligacye komunalne 4% po około 99, 4½% od 101 — 102, a 5% po 102 — 102·70 za sto; czteroprocentowe obligacye kolejowe około 99 za sto. Mimo tych dość wysokich kursów zbyt emisyi szedł raźno. Z roku 1903 pozostał zapas emisyi na 1,472.200 koron, a nowe emisye z roku 1904 wynosiły 14,436.200, czyli suma emisyj w r. ub. przedstawiała wartość 15,908.400 koron. Uzyskano zbyt dla 13,881.000 koron; pozostał tedy zapas wartości 2,027.400 koron. — Melioracyjnych pożyczek udzielił Bank krajowy w r. ub. dziewięć w sumie 42,200 koron, natomiast w drugiem półroczu ubiegłego roku wprowadził na mocy zmienionego statutu udzielanie pożyczek hipotecznych w gotówce i na początek wypłacił ich 19 w sumie 466.800 koron. — Pożyczek hipotecznych wypłacanych nie gotówką lecz w listach, udzielił Bank 1180 na 12,134.800 koron, z tego przypada na realności miejskie 6,299.600 koron, zaś na własność ziemską 5,835.200 koron, a mianowicie 4,098.400 koron na dobra ziemskie, a 1,736.800 koron na własność włościańską.

Co do hipotecznego obciążenia wogóle obszarów dworskich w Banku krajowym, to w kraju naszym ciąży na wielkiej własności razem 792 pożyczek Banku krajowego w sumie 58,976.100 koron. Jest to jeden jeszcze smutny przyczynek do cyfr przytoczonych przez nas przy sposobności omawiania bilansów Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku parcelacyjnego.

Z interesów komunalnych załatwił Bank w roku ubiegłym 24 pożyczek na 2,301.400 koron, które wypłacił w obligacyach komunalnych.

Z interesów kolejowych nie wypłacił Bank w r. ub. żadnej pożyczki, lecz uchwalił

8)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Słuchając ostatnich zleceń swego klienta, Roero się zachwiał; głos mu zamarł w piersiach, oczy przybrały wyraz błędny i wylękły.

To zimno, zimno przenikliwe tego złowróżbnego poranku, bladego, przeklętego, tak mu dokucza, że aż zębami dzwoni, że kolana się pod nim uginają. I nadchodzi owa chwila straszna, nieunikniona... Ach! Jakżeby Roero był szczęśliwy, gdyby to on mógł się bić zamiast tamtego, chociażby nawet został ranny!...

— Jeśli się co złego stanie, to z mojej winy!

Pijany był czy nieprzytomny wieczora poprzedniego w kawiarni Akademickiej, gdy układano warunki pojedynku?... Jakże to się stało?...

Nic nie przewidział, o niczem nie myślał!...

— Nie! nie! Nie powinienem był słuchać wspaniałomyślnych poleceń Nespoli; trzeba było zaprotestować!... Nie powinienem był przyjąć na ślepo, bez namysłu warunków przeciwnika. Byłem lekkomyślny... lekkomyślny!... a nawet nieuczciwy! Zawiniłem! Jestem podły!

Losują miejsca: los sprzyja Bonaldiemu.

Roero zadrżał, to pierwsze niepowodzenie ściska mu serce.

Na kierownika walki los wybrał hrabiego Faraggiolę....

— Gdyby kierowanie mnie przypadło było w udziale — rzekł do siebie Roero — zabrakłoby mi siły....

Przeciwnicy rozebrali się szybko na dwóch krańcach dziedzińca; stanęli naprzeciw siebie z piersią obnażoną.

Co się dzieje?... Roero nieprzytomny, porusza się machinalnie jak automat.

Mikołaj Loreda podał mu pałasz.

— Och! jaki ciężki!..

Faraggiola, wysoki blondyn, sztywny jak dyplomata angielski, stanął pośrodku, pomiędzy oboma przeciwnikami i ujął obu rękoma końce pałaszów, by odmierzyć odległość.

— Baczność, panowie!

Cały dziedziniec, tonący w oślepiającym blasku, kręci się zwolna przed oczyma Roera, wraz z symetrycznie ustawionemi postaciami świadków i lekarza, wraz z obnażonemi torsami walczących i ich połyskującymi pałaszami.

Faraggiola puścił końce pałaszów i cofnął się o kilka kroków.

— Zaczynajcie, panowie!

Roero drgnął, otworzył szeroko oczy osłupiałe. Nastała chwila oczekiwania, trwogi....

Ptak przyfrunął i usiadł na żerdzi płotu, rozglądnął się i uleciał, trzepocąc skrzydełkami i kwiląc z przerażenia.

Savoldi pierwszy natarł na przeciwnika.

— Stójcie!

Zdawało się, że Bonaldi został raniony w ramię, lecz lekarz stwierdził, iż ma zaledwie zadraśnięty naskórek.

Ustawili się ponownie. Nowy atak Savoldiego — piorunujący.... ale rzucił się on z takim impetem naprzód na wyciągnięty pałasz Bonaldiniego, że koniec jego przeszył mu gardło.

— Stójcie!

— Stój!

Bonaldi upuścił pałasz i cofnął się sztywnie. W tej chwili Roero rzucił się naprzód i pochwycił w objęcia Savoldiego, który się słania, brocząc krwią.

— Na Boga! Na Boga! Doktorze! Doktorze!

Przyskoczył lekarz. Wszyscy otoczyli rannego. Nespola wytrzeszczył na Roera zrozpaczone źrenice, bełkocąc niezrozumiale:

— Lulu!... Lu... lu...

Przewraca oczy; krew buchnęła mu strugą z krtani, z ust i przerwała mu słowa. Przestał żyć.

Roero krzyknął przeraźliwie:

— Umarł!

IV.

?.......

Po pojedynku Franciszek Roero zamknął się w swojem mieszkaniu; nie przyjmował nikogo i nie pokazywał się nikomu. Czuł nieustannie spoczywający na nim wzrok umierającego, widział ciągle przed oczyma czerwoną plamę, coraz większą, czuł zapach krwi. Samotność, wzrastające z każdą godziną przygnębienie, znużenie, wyczerpały jego siły i rozstroiły mu nerwy. Opanował go niepokój. Był to niepokój urojony, obawa przed rzeczywistością, przed chwilą obecną... i przed tem, co się potem stanie. Był to strach przed krwią, przed wytrzeszczonemi oczyma Nespoli, przed samym duchem, przed cieniem zmarłego. Nadto przerażała go i niepokoiła myśl o procesie, o skazaniu... A może więzienie!

— Zabito człowieka! Zabiliśmy człowieka!

A Stefania? Jakże ona teraz daleko! I wczoraj, dopiero wczoraj była tutaj, siedziała przy biurku!

Myśl o nadchodzącej nocy, o tem, że będzie musiał całą noc spędzić tak sam, mając ciągle przed oczyma pojedynek, krew, oczy wytrzeszczone — myśl ta napełniała go trwogą.

Zadzwonił na służącego.

— Idź natychmiast, poszukaj adwokata Olivieri,—znajdziesz go pewnie w stowarzyszeniu „Patriotica“—i po doktora Sellero. Nie zdrów jestem. Spiesz się!

Doktor Sellero jest przecież lekarzem domowym pp. Arcolei; zażąda odeń środka uspokajającego na noc, a pośrednio zapyta o Stefanię.

— Ani słówka od niej przez cały dzień!

Olivieri — to młody adwokat, przyjaciel serdeczny Roera.

— Rozerwie mię trochę, poradzę się go, co mam robić. Wszak zabito człowieka!... Zabiliśmy człowieka!

Lecz doktór pojechał do Vigevano, wezwany do chorego, a Olivieri udał się na posiedzenie.

Kiedy adwokat potem przybył, zastał już Roera w łóżku.

— Jakże się masz? czy ci lepiej?

— Niezdrów jestem. Posłałem po lekarza, ale pojechał do Vigevano.

— Czy jadłeś obiad?

— Nie. Nie jadłem także i śniadania.

Olivieri wziął świecę ze stołu, chcąc się lepiej przypatrzeć przyjacielowi... Następnie zadał mu kilka pytań, wybadał go uważnie, poczem postawił napowrót świecę na miejscu ze śmiechem.

— Dyabelnie się nastraszyłeś!... Za wiele wrażeń doznałeś, jesteś człowiekiem serca, a zatem to naturalne! Ale zamiast rozerwać się, zająć czemś, byłeś sam cały dzień zamknięty w pokoju, z nikim nie mówiłeś, nic nie jadłeś i nerwy wzięły górę! Daj pokój doktorowi Sellero; niech sobie siedzi w Vigevano, a ja cię wyleczę. Przedewszystkiem zjedz dobry obiad i wypij kilka szklanek wina. Co zaś do procesu... nie myśl o tem wcale!

(Ciąg dalszy nastąpi).

udzielić cztery na sumę 2,648.000 koron i wypłacił je w roku bieżącym, a mianowicie kolei Przeworsk-Bachórz-Dynów 698.000 K., Piła-Jaworzno 330.000 K., Delatyn-Kołomyja-Stefanówka 900.000 K. i Trzebinia-Skawce 720.000 koron.

Z interesów bankowych obrócił Bank 60,109.386 koron eskontując 60.188 weksli.

W obrocie ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi udzielił Bank 128 stowarzyszeniom kredytu wekslowego; zeskontował 19.170 weksli tych stowarzyszeń na kor. 14,967.971.

Filia Banku w Krakowie rozwijała się i pracowała pomyślnie. W roku ubiegłym przybyły Bankowi dwa zastępstwa: w Białej i Grybowie; razem tedy ma dziś Bank 72 zastępstw w kraju.

Zysk z interesów Banku w roku 1904 wynosi 404.525 koron, t. j. o 35.601 kor. więcej, niż w roku 1903, mimo, iż Bank w roku ubiegłym zwiększył swoje koszty administracyjne i utracił uwolnienie od opłaty dodatków od podatków krajowych. Wogóle majątek własny Banku wynosi obecnie 5,875.938 koron, w czem jest pierwotna dotacya kraju 2,000.000 koron, reszta zaś jest dorobkiem Banku w ciągu jego dwudziesto jeden letniego istnienia.

Tyle z danych cyfrowych. Co zaś dotyczy wogóle interesów, robionych przez Bank, to przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę naszych Czytelników w ich własnym interesie na wspomniany wyżej nowy rodzaj pożyczek hipotecznych, które Bank wprowadził w drugiem półroczu 1904 roku. Są to mianowicie pożyczki hipoteczne, wypłacane nie w obligacyach, lecz gotówką. Celem ich jest zastąpić dotychczasowy kredyt melioracyjny, który z powodu znanej państwowej ustawy lipcowej z roku 1896 o kredytach melioracyjnych stał się ogromnie uciążliwym. Od owego czasu kredyt melioracyjny ogromnie się zmniejszył: widzimy, że w ubiegłym roku udzielił Bank takich pożyczek tylko 9 na 42.200 koron, podczas gdy z owego nowego rodzaju pożyczek hipotecznych w gotówce przypadło mu w półroczu udzielić zaraz na początek aż 19 takich pożyczek na 466.800 koron.

Następnie stwierdzić należy, że interesy Banku w roku ubiegłym wzrosły znacznie i wzrosły pomyślnie. Na każdem polu bankowych obrotów wykazuje bilans znaczne wzrosty w stosunku do lat poprzednich, a przedewszystkiem dwóch ostatnich, tj. 1902 i 1903. Jest to głównie wynikiem tego, że rok 1904 mimo klęski posuchy wcale nie należał do złych pod względem gospodarczym, a to dlatego, że ceny produktów rolniczych stały bardzo wysoko, a przedewszystkiem cena spirytusu, tej głównej gałęzi naszego przemysłu, utrzymywała się przez cały rok ub. ogromnie wysoko. Następnie ziemia urosła w cenie bardzo znacznie, a z tem urosły i czynsze dzierżawne. Przemysł w kraju, choć powoli, lecz stale się dźwiga i wzrasta, a co najważniejsze, mnoży się w kraju leżący kapitał, powstający z oszczędności, co ułatwia zbyt emisyj i podtrzymuje ich wysoki kurs. Cała ta sytuacya, dla interesów bankowych pomyślna, stworzyła dodatni bardzo rezultat bilansu Banku krajowego za rok 1904. Oczywiście, lwią część tej zasługi przyznać należy dyrekcyi Banku, która zręcznem kierownictwem swojem umiała wyzyskać tę sytuacyę. Wogóle stwierdzić należy, że bankierska strona działalności Banku szła w roku ubiegłym znakomicie. Powstaje jednak ważna kwestya: czy ta właśnie strona działalności Banku jest tą, na której powinien spoczywać moment ciężkości? — Na to pytanie jest jedna odpowiedź, a mianowicie, że: nie! Bank krajowy nie jest instytucyą spekulacyjną, obliczoną na zysk. Oczywiście usiłowania jego kierownictwa wytężać się winny w tym kierunku, by Bank lokował swoje pieniądze możliwie najlepiej, by się nie wplątał w przedsięwzięcia ryzykowne itd. Jest to zadaniem każdej dyrekcyi Banku, a przedewszystkiem Banku założonego z dobra publicznego. Lecz Banku krajowego cel główny i zasadniczy jest inny, niż zwykłych banków, a cel ten wyraża się w tem, że każdemu interesowi Banku krajowego przyświecać winna jakaś myśl społeczna, myśl ekonomiczno-społecznej użyteczności i pomocy, czy to dla rolnictwa krajowego, czy przemysłu. Spekulacya dla Banku istnieć nie powinna bezwarunkowo, a bacząc na możliwą pewność lokacyj, przedewszystkiem Bank winien mieć na oku jej społeczną użyteczność. Czy tak zawsze i wszędzie jest, gdzie Bank krajowy udział bierze w przedsięwzięciach jakichś, a nawet je tworzy — pozwalamy sobie wątpić.

Co dotyczy interesów ziemiaństwa, a więc klasy społeczeństwa, stanowiącej najsilniejszy kit w tradycyach narodowych, i zajmującej w kraju, jak nasz bądź co bądź dziś jeszcze niemal wyłącznie rolniczym, stanowisko do pewnego stopnia wyjątkowe — to wspomnieć się musi sprawę Banku parcelacyjnego. Instytucya ta sama w sobie jest instytucyjką mikroskopijnie małą w stosunku do olbrzymich interesów, które robi, a robi je dzięki jedynie wielkim kredytom, udzielanym jej przez Bank krajowy, wogóle temu Bankowi zawdzięcza niemal w zupełności swe istnienie, a bezwarunkowo w zupełności swoją rolę społeczno-ekonomiczną, którą odgrywa. A więc za jej stanowisko i rolę Bank krajowy jest odpowiedzialny. Mieliśmy niedawno sposobność omówić sprawę Banku parcelacyjnego. Dziś tylko podnieść nam wypada, że sprawozdanie dyrekcyi Banku krajowego podnosi z naciskiem rentowność swego udziału w Banku parcelacyjnym, a więc stronę bankierską tego swego udziału, a o drugiej stronie rzeczy, w tym wypadku stokroć ważniejszej, powiada tylko tyle; „Dyrekcya pojmuje doniosłość, oraz ekonomiczną i narodową wagę tej sprawy, wszakże sam Bank, ani oparta o niego instytucya parcelacyjna nie może tej doniosłej akcyi i żywiołowego prądu opanować". Następnie powiada Dyrekcya, że tu współdziałać powinno całe społeczeństwo, co do siebie zaś, to oświadcza, że co w tym kierunku robi, to „czyni z conajmniej dobrą wiarą".

Sądzimy, że dziś właśnie to wyjaśnienie bardzo jest niedostateczne. Działalność Banku parcelacyjnego z ostrą ogromnie spotyka się krytyką, ba nawet wywołuje kwasy i głośne, a uzasadnione protesty; ostatnie walne zgromadzenie tego Banku smutne rzuciło światło na jego działalność. Z tem wszystkiem Dyrekcyi Banku krajowego z tak lekkiem sercem nad tą sprawą do porządku przechodzić nie wolno. W „dobrą wiarę", a nawet, jak powiada sprawozdanie w „conajmniej dobrą wiarę" Dyrekcyi Banku krajowego wierzymy, lecz powiedzieć musimy stanowczo, że rzeczą ludzi kierujących tak niepospolicie ważnym posterunkiem jest przedewszystkiem nie „dobra wiara", która jest *conditio sine qua non* każdego uczciwego umysłu i człowieka, lecz rzeczą ich jest trzeźwy rozum społeczny, nie wierzący, lecz widzący i przewidujący.

Z kolei rzecz druga:

Sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego powiada, że Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku nie dało za rok ubiegły żadnej dywidendy, jak również nie dało jej. Gal. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego we Lwowie. W obydwóch tych przedsiębiorstwach jest Bank zaangażowany znacznymi kapitałami. Jest to fakt smutny, a nieodosobniony. Wszak nieraz już w latach ubiegłych słyszało się, że to i tamto przedsiębiorstwo krajowe, w którem Bank znacznie się zaangażował, nie daje dochodów, a niejedno z takich już upadło; przypomniemy choćby tylko znany upadek przed laty tzw. spółki skórzanej, garbarni w Rzeszowie, Towarzystwa handlowego i tylu, tylu innych. Jakie są tego przyczyny, dojrzale a bezstronnie winna się nad tem zastanowić Dyrekcya Banku i starać się zła tego, które jest, uniknąć za każdą cenę.

Oby te dwie nasze cierpkie, lecz słuszne uwagi odpowiedni odniosły skutek!

Co i o czem piszą.

Warszawski korespondent *Czasu* donosi o dwóch bardzo smutnych objawach wśród szerokich warstw tamecznego społeczeństwa mianowicie, o natrętnem, wprost bezczelnem żebractwie i o zdziczeniu, jakie pod wpływem ostatnich wypadków ogarnęło niższe warstwy tamtejszej ludności.

Nie przebierająca w środkach agitacya socyalistyczna — pisze on — nietylko rzuciła zarzewie niechęci i nieufności wśród pracodawców i robotników, zamieniła te warstwy, związane wzajemnie ze sobą, w dwa nieprzyjacielskie obozy, ale obudziła w t. zw. proletaryacie formalną nienawiść do wszystkiego, co zajmuje wyższą pozycyę społeczną. Co chwila więc jesteśmy świadkami najbrutalniejszych napaści spokojnych przechodniów ze strony podchmielonych i trzeźwych awanturników, rekrutujących się z szumowin społecznych. Rzecz prosta, że najczęściej padają ofiarą tych wybryków bezbronne kobiety. Jak dotąd snujące się gęsto po ulicach patrole wojskowe i policyjne zdają się nie zwracać uwagi na te napaści. Widocznie władza tutejsza, zajęta, wyłącznie tropieniem rzeczywistych, czy domniemanych przestępców politycznych, pozwala kraść bezkarnie złodziejom i nożownikom. Wobec tego spokojnym mieszkańcom miasta nie pozostanie chyba nic innego, tylko zorganizować samopomoc odpowiednią, karać doraźnie coraz częstsze uliczne napaści i przywrócić w ten sposób bezpieczeństwo publiczne.

Ostatecznie jednak są to najjaskrawsze tylko, rzucające się codziennie w oczy objawy, wybryki wreszcie, którym bez zbyt wielkich trudności położyćby się dało tamę. Niestety na nich nie ogranicza się zdziczenie, jakie wytworzyło się w następstwie powszechnego wrzenia umysłów, stanowiącego najznamienniejszą cechę obecnej chwili. Rozwodzić się nie będę nad spustoszeniami, jakie wśród młodzieży tutejszej wyrządził nie tyle pod względem naukowym, co moralnym ostatni strejk szkolny. Chciałbym być fałszywym prorokiem, oprzeć się jednak nie mogę obawie, że z tej młodzieży, która przyzwyczaiła się lekceważyć wszelką powagę, począwszy od rodzicielskiej, społeczeństwo nasze nie doczeka się zbyt wielkiej pociechy. Podobne spustoszenia stwierdzić się dają na wszystkich innych polach; wszędzie prawie widzimy niepokojące wielce początki kompletnej dezorganizacyi społecznej. Niezbyt wielki i przedtem kontakt pomiędzy przodującemi klasami a szerokiemi warstwami społeczeństwa nietylko przerwał się zupełnie w następstwie ostatnich wypadków, ale ustąpił miejsca wzrastającej z dniem każdym niechęci, podsycanej skwapliwie przez żywioły, pracujące nad zburzeniem dotychczasowego porządku społecznego. Z drugiej znów strony, warunki polityczne, w jakich żyjemy, brak swobody prasy i stowarzyszeń, utrudniają w wysokim stopniu, a nawet wprost uniemożliwiają dodatnią działalność w kierunku wyrównywania przeciwieństw, dzielących pojedyncze warstwy ludności. Tak więc zdziczenie, będące następstwem tej dezorganizacyi społecznej, tego braku wszelkiej akcyi łagodzącej i uspokajającej, krzewi się bez przeszkód coraz bujniej i coraz smutniejsze wydaje owoce.

* * *

Nietylko u nas w Galicyi, ale i w całej już Europie zrozumiano, że wszystkie powstania i rozruchy w Polsce pod zaborem rosyjskim od czasu rozbiorów wywoływane były przez rząd berliński, przyczem miał on to niesłychane ułatwienie, że operował zarówno przez swoich tajnych emisaryuszy, udających rewolucyonistów i patryotów polskich, jakoteż przez innych również tajnych emisaryuszy, zajmujących bardzo wysokie stanowiska w rządzie rosyjskim, a udających patryotów rosyjskich. Najmniej jednak rozpowszechniła się ta znajomość rzeczy wśród społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim. Tam ciągle jeszcze wierzą na słowo pierwszemu lepszemu krzykaczowi, udającemu patryotę polskiego i namawiającemu do rozruchów, powstań i t. d. Nic dziwnego, prasa warszawska nie może otwarcie powiedzieć i ostrzedz publiczności, a wskutek tego emisaryusze pruscy urządzają tam rozruchy bądź jako wysłańcy berlińskiego, centralnego zarządu partyi socyalistycznej, bądź jako namiętni patryoci, gorąco pragnący wyzwolenia ojczyzny z pod moskiewskiego ucisku. A że wszystkie uciskane narody mają z natury rzeczy ogromną skłonność do używania rewolucyjnych środków, przeto rzecz prosta, rządowi berlińskiemu udaje się praca doskonale. Jednakże już w Królestwie polskiem poczynają rozumieć, iż największe zyski z wszelkich awantur politycznych ciągnie berliński sąsiad, bo oto co czytamy w korespondencyi z Płocka, zamieszczonej w *Dzienniku poznańskim*.

Sąsiedzi nasi berlińscy mają sobie za sport wywoływać u nas rewolucye. — Kiedy cesarz Aleksander I przywrócił Królestwo i nadał liberalną konstytucyę temu państwu, te wrogowie sąsiedzi nie mogli strawić tego idealnego stanu małego państewka, boby stąd mogła dostać się zaraza liberalna do ich państwa. Pracowali gorliwie lat 15, aż wywołali powstanie w roku 1830. Dzisiaj wywołać jakąś ruchawkę w mieście, mającem, jak Warszawa, 800.000 ludności, wcale nie trudno. W mieście takiem jest wielu utracyuszów, ludzi wstydzących się pracy, a polujących na lekkie zyski, próżniaków i złodziei taka obfitość, że możnaby wszystkie stolice Europy z nadmiarem obdzielić. A przecież tych nożowników i rabusiów przy stanie wzmocnionej ochrony możnaby uspokoić, ale tego zrobić nie chcą. Złodziej i zbój to stan uprzywilejowany, starannie przez rosyjskie władze nieraz pielęgnowany. Wiemy o tem, że Berlin usiłuje wywołać w maju powstanie. Nie zdaje mi się, aby się to mogło udać.

Bo po niewczasie nauczyliśmy się rozumu. Lepiej późno, jak nigdy. Późno spostrzegliśmy, że jesteśmy tylko igraszką naszych wrogów. Ojcem powstania 1863 r. był podług świadectwa członka londyńskiego Towarzystwa historycznego, Karola de Coligny, książę Bismark. Pan ten utrzymuje, że posiada własnoręczne listy tego księcia, który grał rolę prowokatora powstania polskiego. Czy to jest prawda, czy nie, tego sprawdzić nie mogę — wiadomość tę jako pewną podało w swoim czasie *Nowoje Wremia* i mam to pismo w ręku — tego dla mnie dosyć. — W końcu bezstronność każe mi dodać, że nasyłani nam czynownicy są istotnie często szubrawcami, wyjątek jednak stanowią urzędnicy rosyjscy ze szlachty pochodzący. Panowie ci mają czyste ręce, łapówek nie biorą, a gdzie mogą, przynoszą nam ulgę w drakońskich prawach. Jestem zwolennikiem Rosyi, bo jestem przekonany, że gdyby nie te nieszczęsne powstania, które nas tylko o zgubę przyprowadziły, moglibyśmy rękami Rosyi odbudować Królestwo Polskie bez wojny. Stworzeni jesteśmy na to, aby przelewać krew i kłaść życie i mienie za cudze interesy. Tak było począwszy od Napoleona aż po dziś, a wyjście widzę tylko z rąk Rosyi — złączeni z tem państwem moglibyśmy i powinniśmy tworzyć mur, o któryby się rozbiły zachcianki całego świata.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych nacyonalistyczni deputowani Arsdacon i hr. Castellane interpelowali w sprawie angielsko-francuskiego zbliżenia, zatargu marokkańskiego i stosunku Francyi do Niemiec.

Dep. Jaurès twierdził, że polityka Delcassègo prowadzi do coraz to poważniejszych trudności. Jedynem wyjściem byłoby porozumienie się bezpośrednio z Niemcami.

Dep. Vailland zapytał, czy Delcassè przedsięwziął odpowiednie środki, ażeby flota rosyjska na dalekim Wschodzie nie naruszała neutralności Francyi.

Minister spraw zagranicznych Delcassè oświadczył, że rząd marokkański dnia 5 b. m. zawiadomił, iż w zasadzie przyjmuje warunki francuskie. Nie ma obawy, ażeby sprawa marokkańska źle wpłynęła na stosunki międzynarodowe. Wszelkie więc obawy są bezpodstawne.

Socyalista Jaurès przemawiał za porozumieniem się z Niemcami, poczem zabrał głos prezydent gabinetu Rouvier i dowodził, że Niemcy zawiadomiono o toku sprawy. Dzisiejsza dyskusya wygląda, jakby p. Jaurèsowi chodziło o kwestyę zmiany osoby ministra. Niemcy powiadają, że chcą tylko uszanowania ich interesów w Marokku, niczego też innego nie chce Francya. Co do zapytania Vaillanda, mówca oświadczył, że minister spraw zagranicznych poczynił odpowiednie zarządzenia.

Dep. Jaurès oświadczył, że nie dąży do portfelu ministeryalnego.

Dep. Pressancé dowodził, że polityka Delcassè'go jest bardzo niebezpieczna.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Odbywał się tu przez trzy dni zjazd polskiej partyi socyalistycznej i powziął szereg rezolucyi co do usamodzielnienia konstytucyjnego Królestwa Polskiego, co do porozumienia z „Bundem" i partyą socyalistyczną na Litwie.

Łódź. Onegdaj podczas przedstawienia sztuki Żuławskiego „Eros i Psyche", w scenie gdzie bohaterka zabija znikczemniałego króla, przyszło do wielkiej demonstracyi politycznej. Publiczność wśród okrzyków przeciw caratowi i śpiewów rewolucyjnych wyszła na ulicę, policya jednakże nie przeszkadzała demonstracyi.

Petersburg. Wiadomość o otruciu policmajstra w Częstochowie jest nieprawdziwa.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. *Local Anzeiger* podaje jeszcze niektóre szczegóły o rozprawie przeciw sprawcy zamachu na w. ks. Sergiusza, Iwanowi Kalejewowi. Świadków było wezwanych 12. Oskarżenie wnosił starszy prokurator, senator Szczełomitow. Publiczności na rozprawę nie dopuszczono, a jako reprezentantów urzędowych dopuszczono tylko prezydenta m. Moskwy ks. Golicyna i marszałka szlachty hr. Gudowskiego.

Kalejew zobowiązał swoich obrońców słowem honoru, że ani apelacyi nie wniosą, ani też prosić nie będą o uznanie okoliczności łagodzących. Podobnie zobowiązał on matkę i siostrę, aby nie czyniły jego imieniem żadnych kroków o złagodzenie kary. Podczas odczytywania wyroku otworzono wprawdzie drzwi do sali rozpraw, ale publiczności nie wpuszczono. Matka podczas całej rozprawy była w sali; siostry nie wpuszczono. Kalejew wyroku, skazującego go na śmierć, wysłuchał spokojnie i oświadczył, że jest zadowolony. Wyraził dalej życzenie, aby wyrok na nim wykonano publicznie w biały dzień. Matka, która przez cały czas zachowywała się spokojnie, usłyszawszy te słowa, wybuchła płaczem. Kiedy Kalejewa wyprowadzono z sali, jeszcze raz zawołał, że ani kasaty wyroku, ani łaski nie żąda.

Mały feljeton.

Dusza hotelu.

„Niewieścia dusza hotelu" — wynalazek czysto amerykański, a zadaniem jej podczas sezonu letniego zatrzymywać jak najdłużej bogatych gości i zapewnić ich powrót na sezony następne.

Nie ma w wykwintnych amerykańskich siedzibach letnich tak wczesnej pory, o której, wyszedłszy z pokoju swego w hotelu, nie spotkałoby się bardzo sympatycznej, eleganckiej, wesołej młodej osoby, zawsze gotowej do gry w „tennisa" lub „golfa", grającej na fortepianie, doskonałej tancerki, rozmawiającej bardzo chętnie, zaznajamiającej się z łatwością z innemi młodemi dziewczętami i pannami i pozwalającej sobie na lekki, niewinny flircik z panami.

Gdy utworzy się pewne kółko, wszyscy są przekonani, że owa młoda osoba — nazwijmy ją panią Smith — jest „duszą hotelu". Ona przedstawia jednych drugim, ułatwia zaznajamianie się, baczy, aby żadna z nowoprzybywających pań nie pozostała w cieniu i nie nudziła się; ona ma najlepsze pomysły (co najmniej jeden dziennie) do nowych zabaw; ona układa programy wycieczek z taką wprawą, jakgdyby nigdy nic innego w życiu nie robiła — słowem jest prawdziwą Opatrznością dla letników i... dla właściciela hotelu.

„Panno Wenthworth, pani nie gra dziś w tennisa? Wiem przecież, że pani gra bardzo zręcznie i pragnie tylko godnej partnerki. Oto panna Lively, która gra bosko! Panie pozwolą.... panna Lively, panna Wenthworth..."

I obie panie są uszczęśliwione z zawartej znajomości i rade, że mogą się zmierzyć.

„Co? Mamy zrezygnować z kotyliona dlatego, że nie ma p. Venestera? Ale przecież oto jest pan Lightfoot, który prowadzi kotyliona na wszystkich balach pani Porke West!"

Panu Lightfootowi pochlebia niezmiernie takie publiczne uznanie zasług jego, położonych w dziedzinie tańca i całe towarzystwo rade jest, że nie ma potrzeby rezygnować z kotyliona.

Zacna *miss* Smith! Uważa na dzieci i wie, gdzie je można znaleźć, gdy matki się niepokoją. Wchodzi śmiało do pralni, gdy w dzień deszczowy mężczyźni tam się chronią, a kobiety się nudzą, i w czarujący sposób wyrzuca panom stworzenia, że zatracają galanteryę; przeczuwa wschodzące i gasnące sympatye i z przedziwną intuicyą kieruje każdego zawsze tam, gdzie najchętniej przebywa.

„Pani William,s pani gra, jak anioł... Panie Standson, wszak pan przebywał dłuższy czas w Paryżu?.. O, pani Lloyd, wszak pani jesteś zaprzyjaźniona z panią Vanderbilt..."

I każdy i każda uśmiecha się do niej, odpowiada jej, słucha jej chętnie. Jakże tu opuścić hotel, w którym można żyć w tak przyjemnem towarzystwie? Odkłada się zatem wyjazd o tydzień później niż początkowo zamierzano i „do widzenia" w roku przyszłym, — nieprawda?

Naturalnie, urocza komedyantka musi pracować od rana do wieczora, przy śniadaniu i przy obiedzie, przy tennisie i przy tańcu; i zawsze na scenie — smutne chwile, przygnębienie, melancholia istnieć dla niej nie mogą, nie wolno jej też mieć sympatyi lub antypatyi. Zadaniem jej tylko utrzymanie dobrego usposobienia wśród towarzystwa z tym taktem, jaki mieć trzeba, by nie przesadzać i nie dać poznać, pod pozorami wytwornymi, że jest osobą płatną.

„Dusza hotelu" musi mieć bajeczną pamięć, wiedzieć wszystkie nazwiska, znać wszystkie twarze, być świadomą nowin dziennikarskich, rozmów salonowych, a nawet plotek służby, przedewszystkiem zaś musi umieć posługiwać się swojemi wiadomościami w właściwym czasie i właściwem miejscu z najdyskretniejszą niedyskrecyą.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Rząd japoński przystąpi niebawem do wydania wewnętrznej pożyczki w sumie 100 milionów jenów. Kwota ta stanowi resztę emisyi 200 milionów jenów, co do których jeszcze w marcu ułożono się z bankami. Piąta wewnętrzna pożyczka, jakoteż poprzednia czwarta, tak samo, jak zaciągnięta niedawno w Nowym Jorku i Londynie pożyczka w sumie 30 milionów funtów szterlingów, mają wszystkie na celu pokrycie wydatków wojennych, przewidywanych w roku bieżącym na 780 milionów jenów. Pożyczki zewnętrzne mają na celu niedopuszczenie do zbytniego rozszerzenia wydawania banknotów, co musiałoby za sobą pociągnąć podwyższenie kursu i odsetek. Podatki wojenne, preliminowane na przeszło 150 milionów jenów, jak i inne dochody, wydały zupełnie zadowalające wyniki.

Petersburg. Jen. Leniewicz telegrafuje: Dnia 14 rano nieprzyjaciel przeszedł do ofensywy w kierunku Haisimao i drogi Szimninkao-Taszichodsu. O godzinie 5 popołudniu Japończycy zajęli Pudjadsę i Nansanhandze.

Tokio. Urzędowo donoszą, że armia japońska obsadziła dnia 18-go b. m. miejscowość Tunghua, a Rosyanie cofnęli się na północ.

Petersburg. Pogłoski o nowej wewnętrznej pożyczce są nieprawdziwe.

* * *

Manewry floty Rożestwieńskiego zaczynają być coraz bardziej zagadkowe. Dotarł on do zatoki Kum-rauh w Kochinchinie francuskiej, a więc do pierwszego portu francuskiego, jaki napotkał po drodze, jadąc z Singapory na północ. Ostatkami sił przepłynął około Kochinchiny holenderskiej, z Saigonu, stolicy tej Kochinchiny, zabrał przygotowaną na parowcu Eridan żywność i odpłynął do Kum-ranghu. Zawinął do zatoki i pod opieką władz francuskich zatrzymał się na popas. Popas ten trwa już kilka dni, a Rożestwieński jakoś nie wyjeżdża z Kum-ranghu, skąd do wysp Rybackich (Pescadores) ma 900 mil morskich, czyli 1.670 kilometrów.

Marynarze obliczają, że jeżeli on z tą samą chyżością będzie płynął dalej, z jaką teraz jechał z Singapore do Kum-ranghu, to do wysp Rybackich nie przybędzie wcześniej, aż gdzieś 1 maja. Owóż dokoła Formozy panują w końcu kwietnia i w maju gęste mgły. Okryte temi mgłami mogą się łatwo przewijać małe torpedowce i zatapiać rosyjskie okręty, zwłaszcza te, które będą transportowały węgiel i żywność. Nic więc dziwnego, że załogi statków niemieckich i angielskich naładowanych węglem walijskim, przeznaczonym dla floty Rożestwieńskiego, odmówiły posłuszeństwa i oświadczyły, że dalej nie pojadą, bo się boją, że je Japończycy zatopią. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to położenie Rożestwieńskiego staje się wprost tragicznem i dziwić się temu nie można, że on z zatoki Kum-ranghu nie chce wcale wypłynąć.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Swięcone u prezydenta miasta. Prezydent miasta Lwowa i p. Marcela Małachowska przyjmować będą na „Swięcone" w niedzielę 23 bm. od godz. 1-ej w południe.

Mianowania i przeniesienia. Starostami mianowani starsi komisarze powiatowi Józef Ziemba i Edward bar. Brunicki; starszymi komisarzami powiatowymi komisarze: Kazimierz Waydowski, dr. Karol Matyas, Wincenty Przybysławski, Michał Zawadzki, Kazimierz Jaworczykowski. — Przeniesieni sekretarze sądowi Antoni Turyczyn z Chrzanowa do Rzeszowa i Kazimierz Wiśniowski z Rzeszowa do Chrzanowa.

Ślub panny Jadwigi Budwicz-Sahaydakowskiej, córki Tyburcego i Maryi z Dziamskich, z panem Witołdem Lubicz-Łozińskim, synem ś. p. Edmunda i ś. p. Janiny z hr. Załuskich, odbędzie się we wtorek dnia 25 kwietnia w prywatnej kaplicy X. arcybiskupa Teodorowicza, o godz. 10 rano.

Wydział związku galicyjskich Kas oszczędności, wybrany na walnem zgromadzeniu delegatów związkowych Kas oszczędności dnia 17 bm., ukonstytuował się, wybierając prezesem dra Jana Kantego Steczkowskiego, dyrektora gal. Kasy oszczędności we Lwowie, zastępcą prezesa dra Walentego Staniszewskiego, dyrektora miejskiej Kasy oszczędności w Krakowie, sekretarzem Adolara Ossolińskiego, dyrektora powiatowej Kasy oszczędności w Bochni, a skarbnikiem Józefa Ingwera, dyrektora miejskiej Kasy oszczędności w Tarnopolu. W skład wydziału wchodzą nadto: Antym Nikorowicz, dyrektor gal. Kasy oszczędności, Józef Skupniewicz, c. k. radzca szkolny i członek dyrekcyi miejskiej Kasy oszczędności w Kołomyi, oraz Józef Strzyżowski, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie.

Samobójstwo panny Rupniewskiej. Pisma krakowskie donoszą, że akademik Mieczysław Kęsicki, którego rewolwerem zastrzeliła się p. Anna Rupniewska, został onegdaj osadzony w areszcie śledczym sądu krajowego karnego, jako oskarżony o występek przeciw bezpieczeństwu z §. 335 u. k. P. Anna Rupniewska miała nie 18 lat, jak pierwotnie doniesiono, lecz 27 lat. Z jej towarzyszy nocnego spaceru żaden nie jest pełnoletnim.

Komitet rautu lekarskiego, urządzonego w dniu 25 marca b. r. na dochód Polikliniki, Szpitala im. św. Zofii i Towarzystwa ratunkowego, podaje do wiadomości publicznej, że czysty dochód z rautu wynosi w dniu dzisiejszym 2.504 koron 96 halerzy. Komitet składa podziękowanie wszystkim Paniom, które zajęły się rozsprzedażą biletów, i firmom handlowym, które zasiliły swymi towarami loteryę fantową.

Programem świątecznym nazywa się obecny program w Colosseum, a program to w całem słowa tego znaczeniu świetny. Wszystkie obecnie występujące siły są pierwszorzędne, a całość zasługuje na pełne uznanie. Zwłaszcza budzi podziw mr. Hopkins ze swoją rzeczywiście zadziwiającą tresurą. Otacza go istny raj zwierząt: króliki, gołębie, koty, szczury, małpy, psy, lisy i szakale żyją obok siebie w największej zgodzie. Nadzwyczajną zręcznością odznacza się mistrzyni w strzelaniu pani Sylvana. Oryginalnymi są trzej Bussons z swemi nader komicznemi parodyami, któremi publiczność bawi się nadzwyczajnie. Niedźwiedzie z ostatniego programu zawsze jeszcze interesują publiczność, zwłaszcza zapasy. Do całości przyczyniają się jeszcze Jaques Pinol, znany humorysta, Jolland i Monturell żonglerzy, Mimi Marlow subretka i Olly Marietta instrumentalistka. Istotnie przyznać należy, iż kierownik artystyczny „Colosseum" p. Majblum okazał się mistrzem w zestawianiu programów, jak również w doborze sił z ustaloną europejską sławą.

Koncert chóru akademickiego, odbędzie się w pierwszych dniach maja w sali Filharmonii lwowskiej. Będzie to koncert niezwykły, przygotowany kilkomiesięczną pracą, usprawiedliwiającą wykonanie trudnych i nieznanych u nas utworów. Wśród innych, chór akademicki wykona „Biesiadę miłości apostołów" R. Wagnera. Dzieło to skomponowane i po raz pierwszy wykonane zostało w r. 1843 na uroczystym zjeździe śpiewackim w Dreźnie. Treścią tekstu jest zesłanie Ducha św. Gromada uczniów, stęskniona za Panem, który odszedł, wątpi w swe siły, chce rzucić święte swoje posłannictwo i szukać bezpiecznego schronienia. Dyalog między chórami uczniów wznosi się niekiedy do napięcia dramatycznego, sięgającego po za ramy kantaty. Głęboka mistyka tematu rzuca na muzykę piętno zaświatowego zachwytu, a muzyka ta godna jest stanąć obok dzieł Palestryny. Chór, który podejmuje się takiego zadania, musi obok ogromnej rutyny śpiewackiej, posiadać smak artystyczny, by nie wpadając w przesadny patos, podkreślić umiał momenty dramatyczne i nie zatarł uroczystej powagi utworu.

Anegdota polityczna. W wiedeńskich kołach poselskich obiega następująca anegdota: Gdy dr. Koerber z funduszów kanałowych znaczniejsze sumy przeznaczył na regulacyę Odry i Wełtawy, założył dr. Piętak protest i domagał się, aby kwotę co najmniej 30 milionów koron preliminowano na cele regulacyi rzek kanałowych w Galicyi na rok 1905. Powstał ostry konflikt, a gdy na radzie ministrów dr. Piętak twierdził, że wedle jego przekonania brzmienie ustawy kanałowej taki rozdział funduszów nakazuje — a p. Koerber ostro temu oponował — miał dr. Piętak oświadczyć: *Excellenz, mein Portefeuille steht Ihnen zur Verfügung, meine Überzeugung niemals.*

Dzika zemsta. Z Warszawy donoszą o nowem strasznem morderstwie socyalistów. Mianowicie ubiegłej soboty zabito robotnika gazowni miejskiej, Jana Masutę, który należał do 8 robotników objaśniających żołnierzy w czasie strejku o fabrykacyi gazu. Według zeznań żony, którą pozostawił z 5-giem małoletnich dzieci, w dzień wybuchu strejku zgłosił się do ich mieszkania jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, który zażądał od Masuty zaprzestania pracy w gazowni. Masuta miał zażądać w zamian zasiłku pieniężnego na utrzymanie rodziny podczas bezrobocia. Nieznajomy odmówił mu tego, a Masuta, nie mając z czego utrzymać żony i dzieci, dalej pracował w fabryce. Już po ukończeniu strejku dwukrotnie robiono zamach na Masutę, zawsze jednak bezskutecznie, dopiero w sobotę ugodzony dwukrotnie nożem w plecy, zginął na ul. Dworskiej.

Akcya na rzecz głodnych i rannych w Królestwie. Członkowie „Sokoła" w Obertynie zobowiązali się urządzić w domach swoich jak najskromniejsze Swięcone, a zaoszczędzone pieniądze oddać dla nieszczęśliwych rodaków pod zaborem rosyjskim.

W Bochni zebrały panie na ten cel między sobą 400 koron, a profesor tamecznego gimnazyum xiądz N. oświadczył gotowość umieszczenia na swój koszt w bursie bocheńskiej kilku ubogich uczniów warszawskich.

Plakaty pośmiertne. Magistrat lwowski przypomina o uchwale Rady miejskiej z 31 maja 1902 zabraniającej nalepiania na murach, parkanach itd. plakatów pośmiertnych i plakatów donoszących o nabożeństwach żałobnych za spokój dusz osób zmarłych. Plakaty takie wolno nalepiać tylko u wejścia do tego domu, gdzie złożone są zwłoki przed pogrzebem, tudzież u wejścia do kościoła parafialnego, do cerkwi parafialnej, lub bóżnicy właściwej, a nadto na publicznych tablicach ogłoszeń, w miejscach przez Magistrat wskazanych, poczem mają być niezwłocznie po pogrzebie, względnie po nabożeństwie żałobnem usunięte. Dalej nie wolno rozlepiać plakatów pośmiertnych przed zawiadomieniem lekarza miejskiego i uzyskaniem od niego pozwolenia na grzebanie zwłok. Format plakatów pośmiertnych nie może przenosić 30 cm. długości a 25 cm. szerokości.

Winni przekroczenia postanowień zawartych

w tem obwieszczeniu będą karani grzywną od 2 aż do 200 koron, ewentualnie aresztem od 6 godzin do 14 dni.

Nowa ustawa o podwodach, uchwalona niedawno przez Radę państwa, jest bardzo korzystną dla naszej wiejskiej ludności. Podniosła ona bowiem prawie czterokrotnie opłaty za podwody, kiedy bowiem dawniej wieśniak otrzymywał za konia i kilometr 6 hal., teraz będzie dostawał 23·08 halerza. Nadto opłaty za czekanie znacznie zostały podwyższone. I tak: za ośm godzin czekania liczyć się będzie tyle, co za pół dnia jazdy, a więc za 20 kilom. Wyżej zaś niż ośm godzin będzie się równało całodziennej podwodzie, czyli opłata będzie wynosiła tyle, co za 40 kilometrów. Licząc tedy po 23·08 hal. za kilometr i konia, jak przyznaje nowa ustawa, to właściciel podwody otrzyma 6 koron 90 hal.

Wykrycie tajnej drukarni w Kijowie. Jak donosi *Kijewlanin*, udało się organom kijowskiej policyi wpaść na ślad istnienia tajnej drukarni. W nocy w dniu 4 b. m. policya zaczęła się dobijać do pewnego mieszkania. Ponieważ nie wpuszczono jej przez drzwi frontowe, musiała więc wejść przez kuchnię. Na progu spotkał policyantów bardzo blady i wzburzony młody człowiek, który ich prosił, aby zachowali się cicho i spokojnie; weszli do pokoju, gdzie znajdą wszystko, czego poszukują. W istocie, na niewielkim stole i dwóch pakach znajdowały się kaszty zecerskie, obok zaś stała niewielka maszyna drukarska. Młody człowiek, zapytany o nazwisko, odpowiedział, że się nazywa Norow, kobieta zaś, która się znajdowała podówczas w mieszkaniu, składającem się z dwóch pokoi, przedstawiła się jako swoją żonę. Jest to młoda osoba typu wybitnie semickiego, z zawodu nauczycielka. W mieszkaniu dokonano szczegółowej rewizyi i znaleziono dwa kosze, na których spoczywały kaszty zecerskie, napełnione świeżemi proklamacyami o charakterze podburzającym, sąsiedni pokój był zapełniony od góry do dołu proklamacyami wszelkiego rodzaju. Sądząc ze wszystkich oznak, stąd właśnie rozchodziły się od dłuższego czasu na cały Kijów proklamacye, wzywające do ruchów antypaństwowych.

„Obowiązek“ dzienników. W *Gasecie Narodowej* czytamy: „Gdy życie publiczne u nas budzić się zaczęło, gdy były jakieś trzy czy cztery instytucye, które mając za zadanie cele ekonomiczne czy towarzyskie, głównie sprawami kraju i narodu się zajmowały, słuszną rzeczą było, iż dziennikarstwo nasze popierało je całą siłą i bezpłatnie zamieszczało ich wszystkie ogłoszenia, sprawozdania i t. p. Dziś rzeczy się zmieniły, — instytucyj i stowarzyszeń ilość mnoga, a o nie wielu z nich można powiedzieć, aby miały dążenia szersze po nad korzyść albo przyjemność towarzyską zjednoczonych — mimo to jednak mają one do prasy niemniej te same pretensye, ale może nawet i z biegiem czasu bardziej wymagające.

Jakieś towarzystwo wzrosło tak w siły, że buduje dom własny. Ogłasza konkurs z nagrodami na projekt domu — ale nadsyła Redakcyi pismo z prośbą o bezpłatne umieszczenie tego konkursu. To obowiązek dziennika!

W jakiejś mieścinie zawiązał się komitet i zbiera na jakiś nawet bardzo pożyteczny miejscowy cel składki. Pierwszą rzeczą, którą przedsiębierze, jest posłanie do dzienników odezwy, aby ją bezpłatnie zamieściły, a w nagrodę za to co miesiąc odbiera ich sąsiednim spisem składek, z prośbą również o bezpłatne zamieszczenie.

Kasyno X. urządza przedstawienie amatorskie. Nie przyjdzie mu na myśl zwrócić się do fabrykanta nafty o udzielenie pewnej ilości litrów nafty bezpłatnie, ale do drukarni o wydrukowanie bezpłatne ogłoszeń, zapowiadających przedstawienie — do dzienników atoli na pewne wszelkie odpowiednią reklamę celem bezpłatnego umieszczenia, a nadto po przedstawieniu sprawozdanie, iż pani Z. zachwycała wszystkich swym wyglądem, a panny T., U., W. „oddały“ swoje role znakomicie.

Klub Z., liczący 50 członków, urządza wieczornicę i wycieczkę. Najprzód zrozumiałą drogą zawiadomienia, nie liczy się z listami rozesłania na korespondencyjnych, — ale i korespondentki kosztowałyby i za druk zawiadomienia potrzebaby zapłacić, a nadto i trud z poadresowaniem, — urządza się więc to króciej: hektografuje się kilka kartek korespondencyjnych, jak będzie odbitych i posyła się do redakcyi dla — bezpłatnego umieszczenia.

Nie chcemy już wspominać o zaręczynach, ślubach, koncertach i t. d.

O wszystkiem tem powinny dzienniki bezpłatnie donosić, tak, jakby papier i druk miały za darmo, a ludzie w redakcyi poprawiający i adjustujący owe komunikaty, walcząc ze stylem zawsze cza, a z ortografią bardzo często, czynili to bezinteresownie dla „idei“.

To też przecie kroniki w dziennikach, bojących się narazić na utratę popularności, wyglądają jak drobne ogłoszenia.

W Wiedniu (nie tak daleko od Lwowa i Krakowa) jest już zupełnie inaczej. Tam żadne pismo nie zamieszcza bezpłatnych reklam. Jest zaś, że coś jego czytelników naprawdę obchodzić może, stara się samo o informacye — za reklamy zaś, oszczędzające towarzystwom wydatków i trudów, każe sobie płacić, bo i druk i papier i ludzie kosztują, a prasa nie jest generalną instytucyą dobroczynną dla instytucyj, mających albo wprost korzyści finansowe na celu, albo też zadania towarzyskie, czy zabawowe.

W Warszawie nauczono się już dawać płatne ogłoszenia do dzienników o zgonach, konkursach itp., ale stowarzyszenia (swoją drogą nie ma ich tam tak dużo, jak u nas) mają jeszcze ciągłą do prasy pretensyę o zamieszczanie bezpłatnych reklam. Z tego powodu *Gazeta Polska* wystąpiła tam z podobnym artykułem, jak u nas *Gazeta Narodowa*. Między innemi czytamy tam:

„Pewne instytucye charakteru publicznego potrzebują reklamy. Ze względu na ów charakter publiczny, na cele wprawdzie niezbyt doniosłe, ale należące do dziedziny kulturalnych, wypada, nie przekraczając miary, zadośćuczynić ich żądaniu. Ale, powtarzamy, nie przekraczając miary. Tymczasem nietylko tę miarę się przekracza, ale przekroczenie owo doprowadza się często do tak kolosalnych rozmiarów, że w oczach publiczności jedna lub druga z owych instytucyj występuje jako najpotężniejszego czynnika „nadwiślańskiej“ kultury. A wie — i jak to sposób się robi? Oto dyrekcya przysyła do redakcyi dzienników gotowy zbiorowy komunikat, z krótkim rozkazem dopisu: „ustęp A) podpisze w poniedziałek, ustęp B) we wtorek, ustęp C) wydrukować w czwartek...“ Podobnie, jak owe instytucye, postępują przeważnie wszystkie komitety niektóre filantropijne, ale i „zabawowe“, choćby ta zabawa miała charakter czysto prywatny.

W ten sam również prawie sposób nadsyłają nam komunikaty najrozmaitsze towarzystwa, resursy, podając najbardziej drobiazgowe, a nic ogółu nie obchodzące szczegóły ze swej działalności, jak np., że panu X. przyjęto na członka, jak tym podobne. Uważa się po prostu za *obowiązek* dziennika, aby wszystko i wszystkich reklamował i donosił o tem, co może czasem obchodzić zaledwie jakieś kółko towarzyskie, lub kilka osób w całem Królestwie“.

Zaprawdę czas już był ostatni, aby poruszyć tę sprawę, gdyż żądania od dzienników, aby zamieszczały bezpłatnie najrozmaitsze reklamy, stały się już u nas plagą tak dokuczliwą, że nareszcie należy już położyć jej koniec.

Doskonała dyplomacya. Fejletonista *Ruskiego Słowa* p. Niemirowicz-Danczenko opowiada doskonałą anegdotę, pokazującą jak złych dyplomatów posiada Rosya na Wschodzie azyatyckim. Pewnego razu, na parę lat przed teraźniejszą wojną, przybył do Japonii pewien wojskowy Rosyanin, a będąc przypadkowo świadkiem ćwiczeń piechoty japońskiej w Tokio i zachwycony jej bajeczną sprawnością, oraz dzielnym wyglądem — spowiadał się ze swych wrażeń przed rosyjskim ambasadorem. Ambasador rozjaśniwszy swą wypoczętą twarz filuternie dyplomatycznym uśmiechem — zapytuje Rosyanina:

— A gejsze pan widziałeś?

— Nie, nie widziałem. Ale jaki to ma związek z gejszami?

— Bo to jest jedynie godne widzenia w Japonii — odrzekł dyplomata i nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. Jak z pod ziemi wyrósł śmiejący się, układny, zgięty we troje Japończyk (cała służba domowa i kancelaryjna u naszych „dyplomatów“ w Japonii składała się wyłącznie prawie z Japończyków, którzy jednocześnie pełnili funkcyę szpiegów na korzyść swego rządu).

— Pokażesz temu panu wieczorem gejsze.

W drodze nasz turysta, ot tak, z prostej ciekawości, pyta swego przewodnika, co to były za wojska, które widział.

Japończyk wzruszył ramionami.

— Zmiłuj się pan. Czyż u nas jest cokolwiek? O, w Rosyi to jest wojsko dopiero.

— No, a to, com widział dzisiaj?

— To? Eh, to tak sobie na pokaz dla mikada. Wszystkiego dwa pułki.

Na drugi dzień Rosyanin znów poszedł przyjrzeć się mustrze „jedynych“ wojsk japońskich, nie zdążył wszelako zbliżyć się jeszcze do placu ćwiczeń, kiedy zastąpił mu drogę policyant.

— Przepraszam, ale tu nie wolno — rzekł grzecznie.

— Jak to — nie wolno? Przecież wczoraj tu byłem?

— Tak jest, ale dzisiaj nie można. Wzbronione.

Ciekawy turysta chciał spróbować szczęścia gdzieindziej, obchodził plac naokół, ale wszędzie spotykał się z jednem tylko:

— Nie wolno!..

Na drugi dzień ambasador wezwał do siebie niekulturalnego turystę.

— Panie kochany, pan możesz nas narazić na konflikty dyplomatyczne.

— Jak to? Nie rozumiem.

— To bardzo proste. Dlaczego pan usiłuje wtargnąć tam, gdzie wejście jest wzbronione? Dlaczego niepokoić i drażnić Japończyków? Niech nam pan nie psuje naszej roboty i idealnej harmonii, jaka panuje pomiędzy nami. Takimi drobiazgami nasi dobrzy sąsiedzi i przyjaciele tylko się denerwują.

— Denerwują? To zupełnie naturalne. A czy pan słyszał, że ci „przyjaciele“ nasi przygotowują się energicznie do wojny z nami?

Nasz dyplomata parsknął szczerym tym razem śmiechem.

— Ha, ha, ha! Kto? Japończycy? A to wyborne! My, patrz pan — i tu dygnitarz rozstawił szeroko palce u ręki — a Japończycy — ot — i pokazał koniec swego paznogcia. — Niechże więc czynią sobie przygotowania wojenne na zdrowie. Nas od tego, niech mi pan wierzy, nie ubędzie. Należy być wyrozumiałymi na punkcie ambicyi małych narodów, wszystkie one bowiem przybierają pozy teatralne i chorują na manię wielkości. Będziemy wspaniałomyślni!

Uczeń złodziejem. Przed kilkoma dniami doniósł do policyi jeden ze słuchaczy tutejszego seminaryum nauczycielskiego, że kolega jego Julian Higlawyj, słuchacz IV roku, który w marcu przeniósł się z tutejszego seminaryum do Stanisławowskiego, ukradł mu skrzypce i parę drobnych przedmiotów wartości kilkunastu reńskich. Policya tutejsza odniosła się do stanisławowskiej z żądaniem aresztowania Higlawyja. W odpowiedzi jednak otrzymała doniesienie, że Higlawyj istotnie w marcu przyjechał do Stanisławowa i zamieszkał tam z jednym ze swoich kolegów, a następnie okradł go doszczętnie, wyrządzając mu szkodę na kilkadziesiąt złotych, i zbiegł niewiadomo dokąd.

Sprytny oszust. Sąd jaworowski odniósł się do tutejszej dyrekcyi policyi z żądaniem aresztowania jakiegoś sprytnego oszusta, który uprawia następujący zyskowny proceder: Dowiaduje się o adresach chłopów z okolic Lwowa i zarazem o tem, czy dany włościanin posiada jakie maszyny rolnicze, czy nie. Jeśli okaże się, że nie posiada, wtedy oszust na podstawie sfałszowanego upoważnienia zamawia dlań jakąś maszynę rolniczą w którejś z fabryk zagranicznych i oczywiście bierze za to od fabryki prowizyę. Gdy chłop maszyny, której nie zamówił, nie chce wykupić, wytacza mu fabryka proces. Ponieważ wszystkie fabryki na blankietach swoich zamówień mają wydrukowane zastrzeżenie, że pretensya jest zaskarżalną albo w miejscu, w którem stoi fabryka, albo w miejscu, w którem dana fabryka ma swoją reprezentacyę na Austro-Węgry, więc biedny chłop jechać musi tam na termin, albo opłacać drogo adwokata, gdyż w przeciwnym razie grozi mu zaoczne zasądzenie. Koszta zaś przyznane potem przez sąd nigdy nie równają się kosztom rzeczywistym.

Z Wilna donoszą: Dyrektor trupy małoruskiej w Wilnie, Mańko, poczynił u władz miejscowych starania o pozwolenie dawania przedstawień mieszanych w językach rosyjskim, małoruskim i polskim. *Siew. Zap. Słowo* dowiaduje się, że prośba ta prawdopodobnie będzie uwzględnioną. Dziennik ten zachęca radę miejską miasta Wilna, w której zasiada wielu Polaków, do wystąpienia z petycyą o przywrócenie teatru polskiego w Wilnie, tembardziej, że inicyatywę w tym kierunku dała już rada m. Mińska.

Temperatura dnia 18 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +7, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +2, w Salcburgu +3, w Gracu +6, w Pradze +2, w Tryeście +10, w Abbazyi +11, w Raguzie +13, w Budapeszcie +9, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium +2, w Zurychu +4, w Genewie +6, w Lugano +13, w Anglii +5, w Paryżu +6, w Biarritz +12, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +13, w Rzymie +11, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie +17, w Petersburgu 0, w Wilnie +2, w Warszawie +3, w Moskwie —1, w Kijowie +4, w Odesie +6, w Serajewie +5, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +9, w Sofii +10, w Konstantynopolu +18, w Atenach +16.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłała p. A. Stopczyńska z Romanówki 20 K., zaś p. M. Bardecki z Ostrowa (zamiast życzeń świątecznych) 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel **246 K. 79 h.**

Zmarli. W Krakowie, Leon August Zawiejski, b. właściciel pierwszorzędnego handlu galanteryjnego i członek Izby handlowo-przemysłowej, w 71-ym roku. Zmarły był ojcem znanego architekty, twórcy teatru krakowskiego, p. Jana Zawiejskiego i artysty rzeźbiarza p. M. Zawiejskiego. — W Olpinach koło Biecza Eufemia z Brigantich Karolowa Rogawska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 86. — W Nervi (pod Genuą) Wiktor Kronenberg w 56 r. życia, jeden z bardzo wybitnych obywateli miasta Warszawy. — X. Emil Męciński, proboszcz w Hodnowicach, w pow. przemyskim, ojciec słynnego śpiewaka, tenora opery sztokholmskiej, umarł w 64 r. życia, a 40 kapłaństwa. Syn zaledwie zdążył przybyć ze Sztokholmu na pogrzeb swego ojca.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4. w poł. + 5 R. Bar. 763. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Człowiek i maszyna.

— Marynia powiada, że kocha się poprostu w swoim automobilu.

— Jeszcze jeden wypadek, w którym człowiek zostaje wyparty przez machinę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś, w piątek i w sobotę nie będzie przedstawienia. — W niedzielę popołudniu (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Dom na Halickiem,“ komedya F. Domnika. Wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara. — W poniedziałek popołudniu „Druciarz,“ operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Björnstjerne Björnsona. — We wtorek popołudniu „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka Hellmesbergera. Wieczorem „Xiądz Marek,“ poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej w roli Judyty. — We środę po raz pierwszy „Figurantka,“ komedya w 3 a. z francuskiego Fr. Curel'a. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek po raz pierwszy „Rzeczpospolita Babińska“, opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka M. Sołtysa. — W piątek „Figurantka,“ komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska“.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z.) Pomimo, że nowy gabinet węgierski jeszcze nie jest zamianowany, zbiera się dziś w Wiedniu wspólna konferencya celna przedstawicieli rządów obu połów monarchii, ażeby bodaj ułożyć program definitywnych obrad, jakie odbyć się mają zaraz po Świętach. Obrady toczyć się będą oczywiście na tej podstawie, że wspólność ekonomiczna między Austryą a Węgrami będzie i nadal utrzymana, a węgierscy członkowie konferencyi tylko warunkowo wezmą udział w obradach, a mianowicie z zastrzeżeniem, iż nowy gabinet węgierski zatwierdzi to, co oni uchwalą. Przedewszystkiem ułoży konferencya ta instrukcye dla dokończenia rokowań o traktat handlowy z Włochami, a następnie instrukcye dla rokowań ze Szwajcaryą i Bułgaryą, gdyż traktaty z temi państwami najprędzej wygasają: z Szwajcaryą 14-go, a z Bułgaryą 19-go września b. r.

Zarząd fabryki Skody w Pilznie nie szczędzi żadnych ofiar, ani trudów, aby koniecznie zdobyć uznanie dla armat swego wyrobu i wprowadzić je do armij europejskich. Niezależnie od tego, że o dostawę armat dla Serbii ubiegają się fabryki francuskie i niemieckie i już stanęły do konkursu, wniosła fabryka Skody w serbskiem ministeryum wojny samoistną ofertę, w której zobowiązuje się dostarczyć 50 bateryj armat polnych i 9 górskich po cenie znacznie niższej od cen, ofiarowanych przez fabryki francuskie i niemieckie. Nadto wybrał się dyrektor fabryki Skody p. Günther w podróż do Madrytu, aby osobiście poczynić starania o otrzymanie dostawy armat dla artyleryi hiszpańskiej.

Rząd rosyjski zawarł ostatnimi czasy umowę o dostawę 400 milionów sztuk naboi karabinowych. Z tego otrzymały 200 milionów fabryki niemieckie, 100 milionów francuskie, a 100 milionów firma Manfreda Weissa w Budapeszcie.

Ze względu na zbliżające się święta jest ruch na giełdzie tutejszej obecnie bardzo niewielki, bądź co bądź podnieść jednak należy, że sytuacya węgierska nie pogarsza na razie tendencyi targu pieniężnego i oceniana jest przez sfery giełdowe o wiele spokojniej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Deva (w południowych Węgrzech). Z powodu ciągłych deszczów i spływających z gór wód wylała rzeka Mariora. Miejscowość Vulkan jest pod wodą. Pewien dom zawalił się, innym grozi to samo. Grobla kolejowa kolei lokalnej doznała przerwy, wskutek czego ruch towarowy na 8 do 10 dni wstrzymano, a ruch osobowy utrzymywany jest przy pomocy przesiadania.

Rzym. W dalszym ciągu dyskusyi nad ustawą kolejową Izba deputowanych przyjęła §. 17, uznający funkcyonaryuszy kolejowych za urzędników państwowych i grożący im surowemi karami w razie opuszczenia stanowiska, lub niedotrzymania regulaminu ruchu.

Rzym. Izba przyjęła 289 głosami przeciw 45 przedłożenie rządowe w sprawie upaństwowienia kolei.

Rzym. Ruch kolejowy na linii adryatyckiej odbywa się prawie normalnie. Na linii śródziemnej także się znacznie polepszył. Wogóle stan zbliża się coraz bardziej do normalnego.

Stambuł. Z monastyrskiego i skoplijskiego wilajetu donoszą o krwawych zbrodniach, popełnianych na Bułgarach i na członkach komitetu macedońskiego, z których 17 zabito. Raniono także kilku żandarmów.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że rząd wysłał na Górny Szląsk odpowiednio złożoną komisyę, celem zbadania zapalenia opon mózgowych.

Belgrad. Oddział powstańczy, złożony z majora, dwóch kapitanów, czterech poruczników, 12 podoficerów i 60 żołnierzy, udał się do Wranii, celem przedostania się do Starej Serbii.

Konstantynopol. Obiegają pogłoski, że marszałek Riza-basza, dowódzca ekspedycyi do Jemenu (południowo-zachodnia część Arabii, pozostająca pod nominalną władzą sułtana, gdzie niedawno wybuchło groźne powstanie — *Przyp. Red.*), został odcięty i dostał się do niewoli.

Belgrad. Krawcy i szewcy wojskowego zakładu uniformowego zastrejkowali. Ministerstwo wojny powołało do robót żołnierzy, wskutek czego zapanowało wielkie wzburzenie wśród robotników belgradzkich. Socyaliści zwołali mityng protestujący.

Budapeszt. W ostatnich 24 godzinach stan wody we wszystkich rzekach znacznie się podniósł.

Rzym. W niedzielę udzieli Ojciec św. osobnego posłuchania wyłącznie dla studentów z profesorami, w poniedziałek zaś ogólna audyencya dla polskiej pielgrzymki.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sanitarnej, fizyk miejski dr. Wilkosz podał do wiadomości, że wszystkich przypadków zapalenia nagminnego opon mózgowo-rdzeniowych było w mieście od 1 stycznia do 14 kwietnia 15, z tego 12 na Kazimierzu, 3 w innych dzielnicach. Śmiercią zakończyło się 7 przypadków. W dwóch domach było po dwa wypadki, ale w żadnej rodzinie nigdy razem nie było dwóch wypadków. W szpitalu św. Ludwika było 15 wypadków, z nich tylko 3 z Krakowa. Wiceprezydent dr. Domański oświadczył, że wobec takich cyfr nie ma mowy o epidemii, że są tylko przypadki sporadyczne. Zdanie jego poparł starszy lekarz pow. dr. Bielański na podstawie swych spostrzeżeń w pow. krakowskim, gdzie pierwszy przypadek pojawił się jeszcze 28 listopada z. r. Docent dr. Droba podał rezultat swych badań pod względem bakteryologicznym. Po długiej dyskusyi zgodzono się na to, że zarządzenia dotychczasowe są zupełnie wystarczające.

Proskurow. W 50 wsiach powiatów Kamieńca Podolskiego i Proskurowskiego daje się spostrzegać ruch chłopów przeciw właścicielom dóbr. Wysłano wszędzie wojsko.

Warszawa. Na przedmieściu Powązki, policya i wojsko ubiegłej nocy aresztowała 200 osób. Znaleziono przy nich wiele rewolwerów.

Malta. Angielski krążownik „Venus“ wczoraj odpłynął do Krety, krążownik „Diana“ dziś tam także się udaje. Podróż obu tych statków pozostaje w związku z zaburzeniami na Krecie.

Petersburg. Wiadomość, rozpowszechniana w pismach zagranicznych o krwawem starciu robotników fabryki putyłowskiej z wojskiem w Wyborgu, przyczem przeszło 100 robotników miało być ciężko zranionych, jest zupełnie bezpodstawna.

Wiedeń. W Burgu dziś według dawnego zwyczaju odbyła się ceremonia mycia nóg dwunastu starców przez Cesarza, w obecności członków rodziny cesarskiej, ciała dyplomatycznego, ministrów Gołuchowskiego, Piętaka i innych dygnitarzy.

Petersburg. *Ruś* zamieszcza obszerny memoryał o potrzebach Królestwa Polskiego, podpisany przez partyę narodowo-demokratyczną w Królestwie Polskiem.

Czerniowce. W miejscowości Gurahumora pewna służąca zachorowała na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Jest wykluczone, aby przypadek ten był zawleczony z Galicyi.

Algier. Król Edward wydał wczoraj na pokładzie jachtu „Wiktorya i Albert“ obiad, na który zaproszeni byli gubernator oraz naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Król wygłosił toast na pomyślność Francyi, w którym oświadczył, że jest zachwycony pobytem w Algierze i podziękował za przyjęcie, jakiego doznał. Gubernator odpowiedział, że Algier czuje się szczęśliwym z powodu odwiedzin króla angielskiego i z powodu, że raczy on zachować te odwiedziny w dobrej pamięci.

Petersburg. We wtorek w komitecie ministrów zaczęły się obrady nad stanem rzeczy w Królestwie polskiem; przedewszystkiem obradowano nad samorządem miejskim i ziemskim i wprowadzeniem języka polskiego do czynności towarzystw prywatnych. Oprócz członków komitetu ministrów byli na posiedzeniu jen. gubernator Maksymowicz i nowy jego dyrektor kancelaryjny Jaczewski. Większość oświadczyła się za tem, że nie ma poważnych przyczyn do utrzymania ograniczeń dotyczasowych co do używania języka polskiego. Uchwał nie powzięto. Dalszy ciąg obrad odbędzie się 19 b. m. Uchwalono odbywać posiedzenia pośpiesznie, aby nie zatrzymywać jen. gubernatora Maksymowicza.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rządowi francuskiemu doręczono formalny protest Japonii z powodu niedotrzymania neutralności.

Wojna.

Saigon. Flota rosyjska znajduje się jeszcze ciągle w zatoce Kam-ranh. Admirał Jonquières poczynił wszelkie zarządzenia, ażeby utrzymać neutralność francuską.

Tokio. Nie ma tu żadnych bezpośrednich wiadomości o flocie rosyjskiej. Przypuszczają, że znajduje się ona ciągle jeszcze w zatoce Kam-ranh albo też w innym jakimś porcie Kochinchiny francuskiej i czeka tam połączenia się z nią trzeciej eskadry. Prasa i ludność są bardzo oburzone na Francyę za to, że pozwala Rożestwieńskiemu używać zatoki Kamranh jako punktu oparcia dla swej floty.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 31·30—31·40 (spokojnie). — Spirytus 46·80—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·48. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·35.

Frankfurt 20 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·00—18·10, na maj 17·66—17·68, październik 16·40—16·42; żyto na kwiecień 14·60—14·64, na październik 13·32—13·34; owies na kwiecień 14·00—14·06, na październik 11·60—11·62; kukurudza na maj 14·76—14·78, na lipiec 14·42—14·44. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne.— Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 20 kwietnia.

Marki 117·17, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.25, węg. zakł. kred. 773.50, anglobanku 305.00, unionbanku 546·50, bankvereinu 557·00, länderbanku 457.50, kolei państw. 657.50, lombardy 91·25, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 617·00, tytoniowe 000·00, alpiny 533·50, Rima Muranyi 545.50, prag. Tow. żel. 2673.00, losy tureckie 145.00, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 20 kwietnia. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10. 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·06, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.60, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 6.55, 6.46*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10*! (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— O! nie, zaklinam pana! mogę schronić się pod drzewa, liście ich są tak gęste, iż deszcz przez nie się nie przedostanie.

— Zastosuję się do życzenia twego miss Elzo, wydajesz się tak przerażoną tą moją propozycyą, jak gdybym zmuszał cię wejść do zbójeckiej jaskini — odrzekł, śmiejąc się. — Deszcz coraz większy — dodał, patrząc na groźnie zachmurzone niebo. — Zaczekaj tu, miss Elzo, pobiegnę do miasta po powóz; za kwadrans będę z powrotem.

Zgodziła się na to jak najchętniej, i gdy pan Fitz-Gérald pobiegł ku miastu, ukryła się za gruby pień drzewa, gdzie ani ulewa, ani wzrok ludzki dosięgnąć jej nie mógł. Drzewo, dające jej schronienie, dotykało werandy, na którą wychodziły oszklone drzwi od pokoi; zaledwie pan Fitz-Gérald się oddalił, jedne z tych drzwi się otworzyły i jakaś pani wyszła na krytą werandę. Nie pokazując się, tylko wysuwając nieco głowę, Elza widziała ją dobrze i nie wątpiła, że jest to lady Glenalan. Serce jej chwilowo bić przestało; oczami pochłaniała tę kobietę, tak szczęśliwą, iż zdołała pozyskać miłość lorda Glenalana. Była nie wysoka i szczupła, ale bardzo piękna, miała bladą, ale świeżą cerę kobiet z Południa, włosy czarne lśniące. Owal twarzy był bardzo regularny, rysy jakby wyrzeźbione. Wielkie piękne, czarne jej oczy i usta delikatnie narysowane, zdradzały bezgraniczny smutek. Ubrana była zupełnie czarno; głowę pokrywała czarna, koronkowa chusteczka, którą zarzuciła, wychodząc z pokoju. Mogła mieć najwięcej lat dwadzieścia, ale drobne jej kształty i tych lat dawać jej nie dozwalały.

Stanęła, wpatrując się w morze; do uszu Elzy doszło westchnienie, zdające się unosić z głębi jej serca; w tejże chwili dał się słyszeć głos męski, który Elza poznała od razu. Biedne dziewczę chciałoby teraz uciec, ale nogi drżały pod nią, o mało nie zemdlała. Chwyciła się gałęzi, aby nie upaść. Wszystko zdawało się w koło niej obracać; nie potrzebowała jednak podnieść oczu, aby wiedzieć, że lord Glenalan wyszedł na werandę i stanął obok żony.

— Jakże jesteś nieuważna, kochana Violeto — mówił — jak możesz, będąc tak delikatną, narażać się na zaziębienie, mogące nabawić cię śmiertelnej choroby!

— Mniejsza o to — odpowiedziała nieco cudzoziemskim akcentem — któżby mnie żałował? O! daruj mi — dodała słodszym głosem, jakby odpowiadając na spojrzenie wyrzutu — wierzę, iż pomimo wszystkiego, ty jeden kochasz mnie trochę, Cyrylu, i ty jeden nigdy mnie nie opuścisz.

— Nigdy! niebem się świadczę — zawołał lord Glenalan. — Kocham cię i zawsze kochałem, Violeto, pomimo wszystkiego, jak powiedziałaś. A! dlaczegóż dawniej nie zaufałaś mi szczerze?

Nie słyszała nic więcej. Przesuwając się pod drzewami, obeszła dom, uciekając, nie czując ulewnego deszczu. Edmund Fitz-Gérald przestraszył się niewymownie, spotkawszy ją na drodze śmiertelnie bladą.

— Na miłość Boską! co ci się stało, miss Lefroy? — zawołał, wyskakując z powozu i wsadzając ją do niego; — czyś się czego przestraszyła?

Elza patrzyła na niego, zdając się nie rozumieć, co mówi, podniosła rękę do czoła, chcąc zebrać myśli, cała drżała, jak liść.

— O! tak... tak... przestraszyłam się — odpowiedziała; — usta jej były sine, język zesztywniał.

Edmund przeraził się bardzo i pragnął jak najspieszniej wrócić z nią do domu.

— Bądź pan tak dobry powiedzieć lady Fitz-Gérald, że poszłam wprost do mego pokoju — rzekła, siląc się na spokój — ale była śmiertelnie blada, i Edmund uważał, że zaledwie może utrzymać się na nogach, poszedł więc do matki i poprosił ją, aby poszła do Elzy, obawiał się bowiem, żeby się nie rozchorowała.

Lady Fitz Gérald i Magdzia udały się do niej niezwłocznie; zastały ją leżącą na łóżku, prawie nieprzytomną. Magdzia krzyknęła przerażona; usłyszawszy to, Elza usiłowała unieść głowę.

Zobaczywszy ją w takim stanie obezwładnienia, lady Fitz-Gérald uważała, że coś zajść musiało, nie czas wszakże teraz zadawać jej pytań, i całem zachowaniem swojem okazywała, iż bierze to za chwilowe osłabienie. Z pomocą Magdzi zdjęła z niej przemoczone suknie i owinęła ciepłym szalem, poczem poleciła córce, aby kazała przynieść filiżankę bardzo gorącej herbaty i nakłoniła Elzę, aby ją zaraz wypiła. Pokrzepiona i rozrzewniona tak troskliwą pieczołowitością przyjaciół, Elza uspokoiła się nieco, nadzwyczajne rozdrażnienie nerwów ustąpiło i rzewnemi zalała się łzami. Płacz przyniósł ulgę zbolałemu sercu. Lady Fitz-Gérald otoczyła ją ramieniem i przycisnęła do siebie, żadnych nie zadając pytań. Pozwoliła jej płakać, znając dobrze, iż nie byle jaka przeciwność mogła w niej tak gwałtowne wywołać wzruszenie i boleść.

Elza nareszcie uspokoiła się znacznie i przyciskając rękami skronie, rzekła słabym głosem

— Co myślisz o mnie, kochana lady Fitz-Gérald? Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa, ale nie mogę mówić o tem, cierpiałabym niewymownie. Nikt nie zdoła przynieść mi ulgi, ani pomocy, czas tylko jeden może złagodzić moje cierpienie, i mam nadzieję, że Bóg doda mi sił do ich zniesienia.

— Lecz może moglibyśmy w czemś ci dopomódz, kochane dziecię? — rzekła lady Fitz-Gérald.

— O! nie, jest to zupełnem niepodobieństwem — odpowiedziała. — Milady i Magdzia tak dobre jesteście dla mnie, iż nie weźmiecie za złe mego milczenia, zbyt bolesnem byłoby dla mnie mówić o tem.

I znów zalała się łzami.

— A więc nie rób nam żadnych zwierzeń, skoro zwiększyłyby to twoje cierpienia; nie zapominaj tylko, że zawsze znajdziesz w nas najlepszych, kochających cię przyjaciół, że gdyby mogło ci to przynieść ulgę, możesz w każdej chwili otworzyć nam swoje serce i znajdziesz u nas zawsze współczucie i poparcie. Teraz, kochana Elzo, staraj się zasnąć; dziś Magdzia w nocy czuwać będzie nad tobą.

Uściskawszy nieocenioną przyjaciółkę, otaczającą ją macierzyńską troskliwością, Elza przyrzekła o ile w jej mocy spełnić jej zalecenie i obie przyjaciółki zostały same. Lady Fitz-Gérald powróciła do siebie.

XXV.

Elza nie rozchorowała się, jak się tego obawiano, silny jej organizm oparł się cierpieniom moralnym. Nazajutrz mogła już odpłynąć w towarzystwie przyjaciół, ale zdawała się jakby była cieniem siebie samej. Usiadła na pomoście blada i pochylona, wpatrując się obojętnie w niebieskawe fale morskie.

Jeśli dotąd bezwiednie łudziła się jakąś nieokreśloną nadzieją co do prawdy posłyszanego faktu, to obecnie już wszelka wątpliwość była niemożliwą. Słyszała zwrócone do innej te słowa miłości, któremi jak była przekonaną, do niej jednej miał przemawiać. Jakaż to okropna boleść! liczyła dopiero lat ośmnaście, a niczego już od życia spodziewać się nie mogła. Lata następujące po sobie upływać jej będą w smutku i strapieniu; ani jednego błękitnego obłoczku, ani promyka słońca, zawsze tylko czarna noc! Ale nie ja jedna cierpię, myślała sobie; a życie choćby najdłuższe i najsmutniejsze, musi się przecie skończyć i zjednać nam nagrodę przyobiecaną tym, którzy cierpią w pokorze, uwielbiając dotykającą ich rękę.

Powrót odbywał się śpiesznie; lady Fitz-Gérald musiała zajmować się swymi gośćmi, a narzeczony Magdzi prawie jej nie odstępował, Elza mogła więc zostawać ze swemi myślami. Pragnęłaby niezwłocznie powrócić do zamku Dermot i drżała na myśl, że wraca do lady Anny, która będzie ją zniewalała do bywania w świecie. Szczęściem sezon zbliżał się do końca, poczem lady zamierzała odbyć podróż; Elza pojedzie, gdzie tylko stryjenka zechce, byle nie bywała tam, gdzie przedtem tak często spotykała się z lordem Glenalanem i gdzie obawiała go się ujrzeć.

Lady Anna zaniepokoiła się mocno, zobaczywszy, że Elza wróciła słabsza niż była przed tą morską wycieczką; Konrad zmartwił się tem o ile dozwalało samolubne jego usposobienie martwić się czemkolwiek. Pojmowali teraz oboje, że miłość Elzy dla lorda Glenalana głębiej niż mniemali zakorzeniła się w jej sercu, ale ani ta pewność, ani niejaka litość jaką lady Lefroy uczuwała dla niej, nie zachwiały nawet na chwilę jej postanowienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Witwickich Alina

Mirowicz

W I T W I C K A

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 19-go kwietnia 1905 r., w 70 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 21-go kwietnia 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Nabielaka (villa „Silvia") na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona siostra i krewni, zapraszają przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 19. kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Aniela Schätzel

córka ś. p. Antoniego c. k. nadradcy sądowego

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 19-go kwietnia 1905 roku.

Pogrzeb odbędzie się dnia 21. kwietnia o godzinie 8. po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 390 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona matka z Rodzeństwem krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 20 kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.